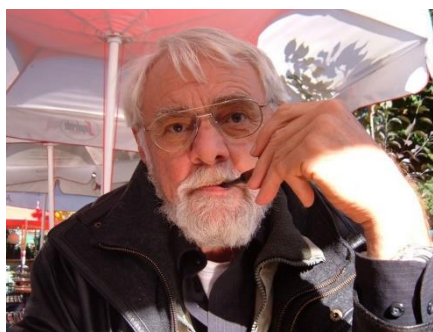


Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Jestem zewsząd i znikąd...

Często tak bywa, że spotkania z ludźmi bywają zdawkowe, jakby niepotrzebne może właśnie w tych strasznych czasach, kiedy dopadły nas aż dwie zarazy: covid i przekłeta wojna. Cóż, w tym świecie zła, ludzie jakby objęli się o siebie, ocierając się zaledwie i każdy nosi tę swoją samotność. Jest ona jakby sondą tej naszej głębi. Bez niej nie możemy poznać siebie i siebie sprawdzić. Funkcjonowanie współczesnych mechanizmów społecznych, trybów i kółek, one niby wykluczają to, co nazywamy bezdomnością, także włóczęgostwem czy żebraniem.

Kazimierz Ivsse

Za sprawą różnych konfliktów osobistych, zawodowych, czy też małżeńskich, a jednak są ludzie, którzy porywają się na te trudne życiowe sprawy. Porywa ich jakaś wewnętrzna siła, która każe im wyjść na ulicę z jakiegoś siedliska, by nigdy już do niego nie powrócić. I pewnie któregoś dnia uczynił to Juliusz Wąsik. Wybrał Bieszczady, przepiękną naszą krainę, której urok ciągle jeszcze odkrywamy. I tu Juliusz postanowił poznać i sprawdzić siebie.

Był czas, kiedy osiedlali się tu inni ludzie, ale ci nie wybierali losu naszego bohatera. Im po prostu sprzykrzyło się życie w wielkich miastach. I na swój sposób ukochali bieszczadzką urodę, kupowali za małe pieniądze gospodarstwa rolne, budowali domy albo już upiększali te nabyte. Juliusz wybrał pustkowie nad Soliną – Horodek, gołymi rękami budując swoją chatynkę „Pod dębem”. Praca ta niewątpliwie przerastała go, jego też możliwości z braku niezbędnych narzędzi. Tak już było w jego życiu, że porywał się na rzeczy trudne, a ta decyzja była najtrudniejsza na jaką się porwał. Ale miał w sobie cierpliwość i dał sobie czas tej swojej samotności, która czasami bywa piękną niczym cierpienie. Otoczenie tej dziewiczej przyrody, kiedy sycił się jej widokiem, dodawała mu sił. On po prostu zanurzył się w tym pięknie niczym w fotelu,

do którego coraz bardziej przywyka ciało. Na prymitywnej bramie przed swoją wznoszoną siedzibą, umieścił napis: „Witajcie w królestwie włóczęgów!”. Wtedy jeszcze nie ogłoszono go Jego Królewską Mością, Królem Świata Włóczęgów – Juliuszem I. Jednym z tych, którzy tu dotarli jest mój przyjaciel Marek, myśliwy i też po części włóczęga. Znając jego romantyczną duszę oraz fascynację Bieszczadami, to on odkrył jako pierwszy ten odległy zakątek Jeziora Dolińskiego i samego Juliusza. W jakiś czas potem wydał Wąsikowi albumik z herbem Reg'Lando de Mond Vagabundoj, w ten sposób namaszczał Jego Królewską Mość Juliusza Wąsika Królem Świata Włóczęgów Juliuszem I.

Być może owo namaszczenie przekracza w jakimś sensie wymiary tego naszego świata pojmanego, ale ten tytuł rzeczywiście należał się temu włóczędze. Po tym wydarzeniu dziesiątki turystów, wodniaków, zaczęło odwiedzać zakątek Soliny z tym uczuciem sympatii dla Juliusza, uważając jego postać za odrobinę więcej dobra na tym zwariowanym padole. Być może spełniał on w jakimś sensie ich ukryte marzenia o takiej właśnie wolności, stając się okupem za tę naszą wówczas sytuację polityczną kraju. I tak któregoś dnia Marek wynajął motorówkę i przedstawił Barbarę i mnie Wąsikowi. Od tego momentu powitania, jak przystało na króla, wyczułem w tym pustelniku ogromny nadmiar pokory oraz miłości do ludzi. Pamiętam, że właściciel motorówki całą drogę puszczał szlagiery muzyki ludowej Niemiec, gdyż zapewne zarabiał na niemieckich turystach, też zafascynowanych Bieszczadami. Przyjechałem z Niemiec, ale nim nie byłem Niemcem, odmawiając tam obywatelstwa. W swoim osobistym oświadczeniu na kartach albumu, Juliusz napisał odręcznie: Nie jestem Żydem, nie jestem Polakiem, Niemcem, Rosjaninem, ani żadnym innym członkiem jakiegos narodu. Jestem jak Sokrates, obywatelem Świata! Jednocześnie uznaję jako jedną z najwyższych wartości kulturę i dorobek każdego narodu, wyrażając każdemu człowiekowi swe poważanie i szacunek. I tu podpis: Król włóczęgów.

Rzeczywiście w tym zakątku Bieszczad był człowiekiem zewsząd i znikąd, nawołując nas do życia w pokoju i miłości. Był przekonany, że Bóg to miłość, dlatego z czasem wybudował w swojej samotni „świątynię bogów”. Mówił wtedy do nas: „Nie lękam się, a pytaliśmy o zagrożenia, choćby dzika zwierzyna, a także ze strony złych ludzi, których w tym świecie nie brakuje”. I pewnie tacy nie docierali do niego: „Bo mój dom, to dom” – mówił. Uważał, że ludzie jako tacy, nie przemijają, a jestem tylko takim poddanym i taka jest wola moja być tu, gdzie jestem. Rzeczywiście, żył w przepychu natury i naturalnej energii. Pożywianie, to głód, ciepło to miłość, zaś śmiech, to zdrowie. Wąsik uważał, że życie nie jest śmiertelną chorobą, a będąc tu prawie nagim, bez narzędzi, zbudował dom, siedzibę dla swoich myśli o świecie lepszym. Wojskowy Zespół Wypoczynkowy w okresie letnim oferował wtedy rejsy statkiem po zalewie z dotarciem do Juliusza. Marek raz, czy dwa razy, przywoził Juliusza do swojej posiadłości,

goszcząc go jak brata, ale gość nie nadawał się już do cywilizacji. Nie przyjmował ofiarowanych mu ubrań na sezony, nazywając to mobilizacją jego osobowości.

Tak samo było trudno wykonać kilku zdjęć i tylko parę z nich jest we wspomnianym albumie. W tych spotkaniach wszystko było jakby rozsypane i rozdarte, i trudno to było scalić. Cieszył się, kiedy odwożono go „na swoje”. Żegnając się wtedy, powiedział: „Żyćcie w pokoju i miłości. Nie lękam się i wy też się nie lękajcie. Nie przemijamy. Nie jestem żadnym królem, jestem poddanym. Niektórzy to pojmą. Mimo podeszłego wieku, mógł się pochwalić silną, muskularną budową ciała. Nie lękam się, nie przemijamy...”.

Ciekawe, co by powiedział o tej wojnie teraz. O jego śmierci doniósł portal „Nowiny 24”: „Zmarł Julian Wąsik. Pierwszy Król Żebraków i Włóczęgów. Bieszczadzka legenda Jeziora Solińskiego”.

Taka jest moja wola być tu, gdzie jestem... Bieszczady, kraina wielu urokliwych miejsc, więc spoczął tu na cmentarzu w Cisnej pośród przyjaznych mu „zakapiorów”...

Juliusz Wątroba

Skarby

Za wszystkie skarby tego świata nie kupię chwili błękitnej, radości z tego że jesteś, szczęścia któremu nie sposób dojść do zachwyty i głosu... A we mnie powietrze wnika w czas, którym wreszcie oddycham

Pewność

Podobno masz duszę. Na pewno masz ciało. Na niby mnie kochasz. Ja ciebie na prawdę. A miłość – tę z serca petardę odpalę, żebyś wiedziała, że chcę cię – tą z duszą i z ciałą, ubraną w kobiecość bez fałszu, więc niańcz mnie i ja ciebie niańcząc – będziemy już w raju, na zawsze bez zdrad wad, i bez zmarszczek.